

Podhalańczycy w Dowództwie



W pierwszym dniu podróży wojskowo-historycznej, grupa podoficerów z 22 karpackiego batalionu piechoty górskiej, będącego częścią 21 Brygady Strzelców Podhalańskich odwiedziła Dowództwo Garnizonu Warszawa. Wraz z nimi w Polskę wyruszył mjr rez. Józef Oleksiewicz 91-letni podhalańczyk, kombatan, uczestnik II wojny światowej.

Delegacja podhalańczyków wraz z mjr. Oleksiewiczem, w mundurach galowych, złożyła kwiaty oraz zapaliła znicz przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Goście z Kłodzka zapoznali się z historią Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz z okolicznościami powstawania grobu wbudowanego w arkady Pałacu Saskiego.

Żołnierze zwiedzili również Salę Tradycji w „domu bez kantów”, po której oprowadził ich kustosz - Adam Stasiński. W imieniu gen. bryg. Roberta Głęba, dowódcy stołecznego garnizonu, płk Mariusz Bednarz szef Oddziału Wychowawczego spotkał się z podoficerami i przybliżył im strukturę oraz zadania Dowództwa i podległych jednostek wojskowych. Wręczył też mjr. Oleksiewiczowi Medal Pamiątkowy DGW, w dowód uznania zasług wojennych kombatanta. W spotkaniu uczestniczył st. chor. szt. Adam Wroński starszy podoficer Dowództwa, który opowiedział podhalańczykom o służbie podoficerów w samym DGW jak też w jednostkach podległych.

Po wizycie na Placu Piłsudskiego, uczestnicy podróży wojskowo-historycznej udali się do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Józef Oleksiewicz urodził się w Grybowie (powiat nowosądecki) w roku 1929. Podczas wojny wstąpił do oddziału partyzanckiego AK działającego na Nowosądecczyźnie. Złożył przyrzeczenie wojskowe i pełnił służbę jako łącznik. W tym czasie był dwukrotnie ranny. W 1944 r. jego oddział wszedł w skład I Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Pan Józef opowiadał o warunkach życia jakie panowały podczas okupacji, o traktowaniu Polaków i Żydów przez niemieckiego okupanta.

Po wojnie pan Józef ukrywał się w lesie wraz z kolegami z oddziału AK. Został jednak aresztowany przez władze komunistyczne i od maja 1947 r. do czerwca 1950 r. był represjonowany i przebywał w więzieniu m.in. w Krakowie i Jaworze, gdzie był traktowany jak zdrajca i kolaborant. Miał szczęście przeżyć terror stalinowski i pod koniec lat 50 przybył na Dolny Śląsk. Był inwigilowany do roku 1976.

W 2011 r. Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, doceniając jego wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości, nadał mu stopień kapitana Wojska Polskiego.

WSPOMNIENIA PANA JÓZEFA OLEKSIEWICZA

Przed wojną patriotyzm był bardzo powszechny w Polsce. Armia Krajowa szczególnie promowała zachowania patriotyczne. U nas w Grybowie całe rodziny należały do Armii Krajowej.

Niestety w czasie wojny byli i tacy, którzy donosili na Polaków do Niemców, po prostu sprzedawali Polaków. U nas była Granatowa Policja – pamiętam jak na jednym z policjantów został wykonany wyrok śmierci za znęcanie się nad Polakami i nad Żydami. Został zastrzelony w Nowym Sączu na ulicy zaraz po tym jak wysiadł z pociągu. Dobrze go pamiętam, ponieważ mieszkał niedaleko mojego rodzinnego domu.

W czasie wojny Niemcy nie mieli litości nad nikim. Pamiętam historię gdy stałem w kolejce po drożdże. Niemiec podszedł do nas i zaczął nas bić szpicrutą. Było ciepło i byliśmy na boso i w cienkich koszulkach – bardzo bolało. Najgorsze było to, że nie mogliśmy płakać.

W mojej rodzinie wszyscy działaliśmy w konspiracji. Mój najstarszy brat przed wojną był w Strzelcach, później w obronie narodowej, w 1939 roku brał udział w Kampanii Wrześniowej, kiedy to był ranny. Mój drugi brat był w Orłętach. Pilnowali torów, aby Niemcy ich nie podminowali. Ja byłem w harcerstwie.

U nas w domu był punkt zbiorczy. Ja do Armii Krajowej przystąpiłem w 1943 roku. W naszej stodole był magazyn broni, co odkryłem przypadkowo. Jak już wiedziałem o tym magazynie broni, to zostałem zaprzysiężony i zostałem łącznikiem. Bycie łącznikiem to była bardzo odpowiedzialna funkcja. Mieliśmy gorzej niż partyzanci w lesie, gdzie mieli broń. My, łącznicy byliśmy wysyłani w różne miejsca, często bardzo niebezpieczne, przenosiliśmy różne wiadomości. Gdy ktoś został złapany, to praktycznie nie miał szans. Groziło nie tylko bicie, ale również rozstrzelanie łącznie z całą rodziną. Będąc w partyzantce byłem dwukrotnie ranny – raz w głowę, drugim razem – w nogę. Na szczęście rany zagoiły się i mogłem dalej walczyć. Będąc w partyzantce miałem dwa pseudonimy „Malina” i „Groźny”.

Widziałem jak rozstrzeliwali Żydów – dwa razy po dziesięć osób. Później gdy Niemcy likwidowali Żydów to zamordowali ponad 300 osób. W 1944 roku w naszych okolicach stanął front i pamiętam jak były robione straszne fortyfikacje. Niemcy bronili się pół roku, ale w końcu front został przerwany.

W naszych okolicach był rzut żołnierzy cichociemnych z Anglii. Było to bardzo duże przedsięwzięcie, w którym z naszych brało udział około dwieście osób. Niemcy dowiedzieli się o tym i walki toczyły się przez trzy

dni i w końcu musieliśmy się wycofać. Szczęśliwie z naszej strony nie było ofiar, ale niestety wtedy do zrzutu nie doszło. Doszło do niego w innym terminie.

Pamiętam lotników, którzy zostali zestrzeleni przez Niemców – dwóch przeżyło a trzeci zginął. Pomagaliśmy przerzucić tych dwóch na Zachód przez Austrię. Udało się – przeżyli. Po wojnie jeden z nich, Australijczyk, przyjechał podziękować za ocalenie życia.

W czasie wojny za jednego zabitego Niemca, Niemcy zabijali 10, 20 a nawet więcej Polaków. Dlatego walka z okupantem musiała być tak prowadzona, aby ludność cywilna jak najmniej ucierpiała.

Gdy front wschodni stanął na linii Jasło - Nowy Sącz, pamiętam jak codziennie szły transporty pociągiem osobowym do Niemiec z rannymi i z żołnierzami na urlop. We wiosce Ptaszkowa, na stacji kolejowej wszystkie pociągi były sprawdzane, czy hamulce dobrze działają, ponieważ pociągi jeździły tam po bardzo górzystym terenie. Polscy kolejarze uszkodzili hamulce w pociągu, który odjechał z niemieckimi żołnierzami. Według planu pociąg miał jechać linią, którą jechali pracownicy do pracy. Kolejarze chcąc uniknąć śmierci Polaków, przestawili pociąg z uszkodzonymi hamulcami na boczny tor.

Rozpędzony pociąg wykoleił się i zginęło dużo Niemców – pomocnik maszynisty i maszynista (Polacy) zdążyli wyskoczyć z pociągu. Po tym zdarzeniu Niemcy stwierdzili, że to był wypadek i żadni polscy cywile nie ucierpieli.

Życie w czasie wojny było bardzo trudne, a działanie w konspiracji niosło za sobą duże niebezpieczeństwo. Pamiętam jak Niemcy rozstrzelali jednego łącznika, który szedł na umówione spotkanie na cmentarzu, ale spóźnił się i była już godzina policyjna. Gdy szedł ulicą, zauważył go patrol niemiecki. On zaczął uciekać między domami, Niemcy strzelili i zabili go. Niemcy nie dowiedzieli się kim on był – udało się zatuszować jego działalność konspiracyjną.

Po wojnie, gdy weszła Armia Czerwona, zaczęły się aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. Jeden z członków mojej rodziny otrzymał wyrok 25 lat pozbawienia wolności i został wywieziony do Związku Radzieckiego. Wypuścili go w 1956 lub w 1957 roku. Mój dowódca Paszek, pseudonim Kmicic zdołał uciec z transportu na wschód i wrócił, aby nas ostrzec, że będą masowe aresztowania. Dlatego wróciliśmy do lasu. W lesie byłem do 1947 roku, do czasu ogłoszenia amnestii. Nasz oddział liczył 120 ludzi. Wtedy byłem w stopniu kaprała, dowodziłem drużyną. Moim powojennym dowódcą był Salwa.

Podczas ujawniania się w 1947 roku usłyszeliśmy, że byliśmy sługusami reakcjonistów. Zostałem aresztowany w maju 1947 roku i wywieziony do Tarnowa, gdzie w piwnicach Urzędu Bezpieczeństwa byłem torturowany. W Tarnowie dwa miesiące byłem więziony w celi pojedynczej. Potem przewieźli mnie do Krakowa na Montelupich – dostałem wyrok trzy lata więzienia. Po dwóch latach wyszedłem na warunkowym zwolnieniu. Po dwóch tygodniach na wolności, ponownie byłem aresztowany. Uciekłem z posterunku, ale niestety było ślisko i poślizgnąłem się, skręciłem nogę i zostałem złapany. Zawieźli mnie do Krakowa na komendę wojewódzką UB i oskarżony zostałem o szpiegostwo, co wtedy równało się karze śmierci. Byliśmy sądzeni z dekretu i minimalny wyrok to 5 lat. Żeby dostać mniejszy wyrok, to trzeba było mieć dużo szczęścia. Ja to szczęście miałem. Miesiąc byłem na wojewódzkiej, potem znów w więzieniu na Montelupich, a później przewieziono mnie do więzienia do Jaworzna, gdzie wcześniej byli więzieni Ukraińcy. Ich wywieźli, a ja w pierwszym transporcie Polaków byłem tam przywieziony – było nas 90 więźniów. Tam były druty kolczaste pod napięciem. Strażnicy zastrzelili dwóch więźniów – Polaków. Ciężko pracowaliśmy – 25 dag chleba na cały dzień, czarna kawa, a obiad – śmierdzące ryba i kapusta. Do dzisiaj nie mogę jeść ryby. Komendantem obozu

był Żyd. Jeżeli ktoś się dostał do niego do raportu, to było pewne, że czeka go karcer.

W więzieniu nie mogłem mieć widzeń, nie mogłem otrzymywać paczek od bliskich, ponieważ byłem szczególnie niebezpieczny. Wyszedłem z więzienia w 1950 roku i od razu wyjechałem na ziemie odzyskane na Dolny Śląsk, gdzie mieszkam do dnia dzisiejszego. Kilka razy byłem wzywany na komendę wojewódzką UB we Wrocławiu. Zostałem dwukrotnie powołany do wojska na ćwiczenia i byłem chemikiem zwiadowcą, co oznaczało, że w razie ataku atomowego, byłbym wysłany na pierwszą linię i skazany na największe promieniowanie. Na szczęście do takiego ataku nie doszło.

Oleksiewicz złożył przysięgę wojskową w 1944 r. i otrzymał pseudonimy „Malina” i „Groźny”. Przydział organizacyjny to III Batalion, pluton „Świerka”. Bezpośrednim dowódcą był porucznik „Kmicic” (Franciszek Paszek). W czasie okupacji nasz rozmówca został łącznikiem i wykonywał wszystkie zadania, jakie mu powierzono. Przenosił meldunki i prowadził rozpoznanie, kto współpracuje z Niemcami.

- W tym czasie Niemcy ścigali za byle co, a bicie było na porządku dziennym. Nasza policja nie była lepsza. Po wyzwoleniu nie ujawniłem się, ponieważ wiedziałem, że będą aresztowania żołnierzy AK. Rozpocząłem naukę w szkole, którą później przerwałem i wstąpiłem do oddziału „Okrzei” (Stanisław Piszczek) – mówi.

Na święta warty były wzmocnione

Po odejściu „Okrzei” dowództwo przejął Andrzej Szczypta ps. „Zenit”. Później Józef Oleksiewicz przeszedł do kpt. Jana Dubaniowskiego ps. „Salwa”, gdyż jego rodzina była mocno prześladowana przez Urząd Bezpieczeństwa. - Początkowo byłem szeregowym, ale za dobre wywiązywanie się z powierzonych zadań zostałem awansowany do stopnia kaprała. Na awans miała wpływ akcja nad jeziorem Rożnowskim, gdy osłaniałem odwrót oddziału. Wstrzymałem ogniem z erkaemu pościg UB i KBW. Oddział przeszedł po lodzie przez jezioro, a na lodzie była już woda. Miałem drużynę zwiadu. Byłem dwukrotnie ranny. Pierwszy raz zostałem ranny w nogę, a drugi raz w głowę i pierś od wybuchu granatu. Straciłem przytomność, ale zostałem przetransportowany do lekarza, dzięki czemu udało mi się przeżyć – wspomina.

Święta Bożego Narodzenia, w zależności od sytuacji, obchodzone były w miarę możliwości uroczyście. W tamtych latach zimą padało dużo śniegu, przez co konieczne było zostawianie jak najmniejszej ilości śladów. - Zbieraliśmy się na uboczu jak największą grupą, ale to rzucało się w oczy i mogliby nas nakryć.

Zawsze był opłatek i wspólne kolędowanie. Zimą byliśmy porzucani na mniejsze oddziały. Mniejsza grupa zawsze lepiej się ukryła. Ludzie nam bardzo sprzyjali, ale byli i tacy, którzy donosili. Na święta warty były wzmocnione. Często się przenosiliśmy. W jednym miejscu byliśmy góra dwa, trzy dni. Święta spędzaliśmy cicho i spokojnie, aby nikogo nie narażać – opowiada nasz rozmówca.

„Przystawili broń do głowy...”

Józef Oleksiewicz ujawnił się 10 marca 1947 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, a w maju został aresztowany. - Było ich czterech ubranych po cywilnemu. Przewieziono mnie na UB do Tarnowa. Tam przebywałem kilka miesięcy. Po przesłuchaniach byłem bardzo słaby, dlatego zawieźli mnie do więzienia do pojedynczej celi, gdzie zajmował się mną jakiś sanitariusz i tam zostałem podleczony – dodaje.

Po jakimś czasie został przewieziony do więzienia w Krakowie. Został skazany na 3 lata, a po odsiedzeniu 2 lat

został warunkowo zwolniony. Jednak później aresztowano go po raz drugi. - Przyszli do mnie wcześniej rano, kiedy jeszcze spałem. Przystawili broń do głowy, kazali wstać, skuli i zabrali na UB. Tam udało mi się uciec. W trakcie ucieczki strzelał do mnie ubek, ale nie trafił. Będąc na skarpie, poślizgnąłem się i...

